PRZEGLĄD
ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY

Pismo bezpłatne, wychodzące dwa razy na tydzień przy DZIENNIKU WARSZAWSKIM.

N^ER^ 27.

WARSZAWA. — SRODA
Dnia 23 Marca (4 Kwietnia) 1855 roku.

Chodowla drzew owocowych z nasienia.

(Dalszy ciąg).

Nowe odmiany są rzadko kiedy skutkiem bastardowego zapłodzenia dwóch innych odmian lub gatunków, lecz są najczęściéj pokoleniem pochodzącém z normalnego rozpłodu jednéj tylko odmiany lub jednego gatunku. Van Mons utrzymuje nawet, że bardzo różniące się odmiany np. grusza płonka i grusza uprawna niezapładniają się wcale lub z trudnością tylko, by mogły wydać bastardy. Jako dowód przytacza, że grusze płonki, stojące w jego ogrodzie między gruszami uprawnemi, nie wydawały nigdy lepszych a niewłaściwych im owoców, ale zawsze małe gruszki płonki, coby nie mogło było nastąpić gdyby samicze kwiaty płonki zapłodnione być mogły męzkim pyłkiem nasiennym grusz uprawnych. Pewną téż jest rzeczą, że męzki pyłek nasienny upładnia z łatwością samice wspólnego ich obojgu kwiatu, gdy przeciwnie obce kwiaty samicze z mniejszą pewnością zapłodnić jest w stanie. Niektóre rośliny, nadewszystko uprawne ich odmiany, są niezmiernie skłonne do wydawania bastardów, a zatem mięszanego upłodniania się poprzednio. Dzikie rośliny są w ogóle mniéj skłonne do bastardowego zapłodnienia się, niżeli uprawne i pielęgnowane.

Umyślne bastardowanie, w celu utrzymania odmian mających połączone własności dwóch gatunków lub roślin, jest niezmiernie trudne u drzew owocowych, a prawdziwie zależne od woli człowieka tylko u drzewek chowanych w wazonach i w oddaleniu od wszystkich innych roślin tego samego gatunku. W celu bastardowania, zostawia się małą tylko ilość kwiatu, a z tego oddala się jeszcze przed dojrzałością wszystkie pręciki męzkie, przez którą mogłyby być słupki samicze normalnie zapłodnionemi.

Przed Van Monsem wybierano do siewu nasiona najlepszych drzew owocowych, a z otrzymanych rozsadników te drzewka tylko, które obiecywały dobre uprawne owoce. Skutki tego postępowania, rozumié się, były bardzo niepewne, a często na sto drzewek nie wydarzyło się żadne, któreby było odpowiedziało celowi. Van Mons postępował inaczéj. Wychodząc z przypuszczenia sw go, że przez ciągły chów z nasienia każde pokolenie więcej i lepszych wydaje drzewek owocowych, zasiewał *pierwsze* nasienie otrzymane z *pierwszych* rozsadków. Wypielęgnowane z tego nasienia *drugie* pokolenia, gdy wyrosło wydało znowu nasienie, a to służyło do otrzymania *trzeciego* pokolenia i tak daléj nasienie *czwartego* pokolenia do otrzymania *piątego*, aż otrzymał drzewka, które wydawały bardzo szlachetne i dobre owoce. Najważniejsze z teorji Van Monsa jest to, że siejąc nasienie najlepszych drzew owocowych uprawianych, nie otrzymuje się nigdy drzewek téj saméj dobroci, co do owocu, jakiéj było drzewo macieczne, lecz dziczek znacznie podlejszy. Siejąc zaś, mówi Van Mons, nasienie z pierwszego owocu wydanego przez tego dziczka, powstają drzewka przynoszące wcześniejszy i lepszy owoc. *Tak powtarzaną hodowlą z nasienia poprawiają się owoce z każdém pokoleniem i stają się coraz wcześniejszemi.* Van Mons otrzymał u gruszek wielkie ulepszenie w piątém pokoleniu, u jabłek w czwartém, u pestkowych owoców zaś jeszcze prędzéj. Podług jego doświadczeń, można wychować nowe a celne odmiany pestkowych owoców w 12 do 15 latach. U owoców ziarnkowych trzeba więcéj cierpliwości w doczekiwaniu aż rozsadkowe czyli z ziarnek wychowane drzewka rodzić nie poczną; w pierwszém pokoleniu zatém od 12 do 15 lat, w drugiém do 10, w trzeciém od 8 do 10, w czwartém od 6 do 8, w piątém od 5 do 6 lat i t. d. Trzebaby zatem czekać blisko 50 lat, aby kolejném sianiem ziarna z drzewek wychowanych równie z ziarna, dochować się bardzo dobrych nowych odmian drzew owocowych. Są jednak sposoby ukrócenia czasu jaki jest potrzebny do doczekania się pierwszych owoców z drzewek wychowanych z ziarna. Van Mons używając tych sposobów doczekał się owoców z swych dziczków ziarnkowych w szóstym roku u pierwszéj generacji, u następnych zaś jeszcze rychléj. Gruszowe drzewka począł wychowywać w 1780 r., a w roku 1822 miał już piąte pokolenie, które mu wydało wyborne owoce. W r. 1834 miał już ósmą generację, doprowadził zatem w przeciągu 12 lat trzy pokolenia do rodzenia owoców.

Oto są główne zasady i środki, których trzymał się Van Mons w wychowaniu nowych celnych odmian drzew owocowych. Teorja ta jakkolwiek nie we wszystkich punktach jasna i nie zupełnie wolna od zarzutów jéj robionych przez kilku uczonych sadowników niemieckich, jest zawsze najlepszą, bo popartą *sześćdziesięcioletniém* doświadczeniem Van Monsa i jest nadewszystko uwieńczoną skutkiem, jakim się żadna inna teorja sadownicza poszczycić nie może.

Van Mons siał zawsze nasienie *pierwszych* owoców zebranych z drzewek, które także z nasienia wypielęgnował i poczytywał nasienie pierwszych owoców za najlepsze do utworzenia następnego pokolenia. Używanie do siewu zawsze nasion z *pierwszego* owocu drzewek jest przyspieszeniem do otrzymania następnych pokoleń. Niektórzy Niemiec-

cy sadownicy przeczą, aby do wychowania odmian owocowych drzew pierwsze nasiona, jakie dziczek wyda, lepszemi być miały od nasion z następnych owoców dziczka. Van Mons jednakże uważał użycie do siewu pierwszego plonu z każdego pokolenia za niezbędne do otrzymania dobrych rezultatów,

(Dalszy ciąg nastąpi.

NIŻSZA SZKOŁA ROLNICZA
pana L. Tabaczyńskiego.

Niemoralność, niewiadomość i lenistwo włościan, stawiają u nas gospodarzowi wiejskiemu największe trudności w doborze czeladzi, któréj powierza niejako całoroczne dochody i wielką część swego majątku. Bo na cóż się pytam przyda sprowadzenie lepszego bydła, gdy powierzone być musi opiece ludzi nierozsądnych i niedbałych? Najmleczniejsza krowa, łaskawa i wesoła, będąca ozdobą stajni, zdziczeje przez złe obchodzenie się z nią, zmarnieje i przestanie być mleczną w rękach niedbałego pastucha. Koń rączy zerwie się i zdychawiczeje, źrebna kobyła nie donosi, mimo obfitéj karmy, a źrebięta wychowają się oślepione batem jedne, ze złamanemi biodrami drugie; słowem chów bydła nie może się udać pod opieką niedbałéj i niechętnéj czeladzi gospodarskiéj. Cóż pomogą poprawne narzędzia, na cóż się zdadzą machiny rolnicze w gospodarstwie nie mającém dobréj czeladzi? Celem machin jest oszczędzenie jakiejś części ręcznéj pracy, ale wszelką pracę ręczną oszczędzić i wprawiać się w ruch samo, nie jest przecież zdolne żadne narzędzie, żadna machina. Takichby jednak machin trzeba gospodarzowi otoczonemu czeladzią, która w lenistwie swojém jak najmniéj stara się robić i niedbale robić nie przestaje, mimo zapłaty wyższéj teraz niż była przed kilku laty.

Jakże ma się udać to lub owo ulepszenie, czy to w uprawie gruntu, czy w zbiorze plonów, w uprzęży, lub jakiejkolwiek czynności gospodarskiéj, jeśli gospodarz ma pomocników i dozorców zarówno jak czeladników, którzy go nie rozumieją i rozumiéć nie chcą. Jakiejże można żądać pomocy i rady od ekonomów, którzy kupiwszy parę lub kilka morgów gruntu, za pieniądze uzbierane z wielu lat służby, nie mogą wyżyć na téj własności, lub wcale tracą na gospodarstwie własném to, co dozorując cudzego zarobili? Codzienne te przykłady dowodzą jasno, że trudno u nas w kraju o parobków jak należy, pilnych, wiernych i zdolnych, równie jak o pomocników, dozorców i ekonomów, którzyby rozumieli potrzeby gospodarstwa wiejskiego, weszłego w nową sferę i w porządek inny niżeli był za czasów pańszczyzny.

Z przyjemnością wspomnieliśmy już w przeszłym roku, jak dokładnie pojął p. L. Tabaczyński członek towarzystwa Krakowskiego, od czego teraz w kraju naszym postęp gospodarstwa wiejskiego przedewszystkiem zależy. Od przeszłego roku założył i utrzymuje on swym kosztem niższą szkółkę rolniczą, do któréj przyjął 20 chłopców z miejscowéj osierociałéj i zaniedbanéj młodzieży włościańskiéj. Chłopców tych wychowuje p. Tabaczyński w moralności i pracy, a wprawiając ich do robót bieżących w gospodarstwie swojém, sposobi najzdolniejszych z pomiędzy nich na gospodarzy folwarcznych, karbowników i pierwszych parobków, mniéj zdolnych zaś na ludzi zdatnych do wszystkich robót gospodarskich.

Pan Tabaczyński wskazał przeto, jaką drogą mogą przyjść gospodarze wiejscy do posiadania nadzorców z włościan i do pracowitéj zdolnéj czeladzi. Przyznać mu prócz tego wypada zasługę ochronienia 20 chłopców od nędzy i idącego za nią zepsucia, a nadewszystko zasługę dobrodziejstwa dla gminy i okolicy którą zamieszkuje, przez wykształcenie na przyszłość 20tu odpowiednio swemu powołaniu uzdolnionych włościan. Na tym jednakże szlachetnym i tak praktycznie urzeczywistnionym pomyśle nie poprzestaje p. Tabaczyński. Z odebranéj od niego świeżo korrespondencji dowiadujemy się, że zacny ten obywatel zamierza swoim kosztem 6 chłopców osierociałych lub też synów ubogich oficjalistów prywatnych, uzdolnić na ekonomów, pomocników i rządców mniejszych gospodarstw. Korrespondencję tę podajemy wraz z załączoną do niéj odezwą p. Tabaczyńskiego.

„Założyłem u siebie przeszłego roku szkółkę wyrobników czyli młodzieży rolniczéj, która to szkółka, śmiało powiedziéć mogę, wiedzie mi się z najlepszym skutkiem. Mam pewne widoki po temu, że po większéj części uczniowie mego zakładu nie zostaną na przyszłość zwyczajnemi parobkami, lecz będą zdolnemi na gumiennych, na polowych i gospodarzy folwarcznych. Niektórzy z nich, może być, iż będą w stanie na przyszłość, pod okiem dobrych gospodarzy, zastąpić nawet miejsce zwyczajnych ekonomów. Chłopcy ci, zostający w moim zakładzie, uczą się w każką niedzielę i święto czytać i pisać w języku ojczystym. Ci zatem, którym szczęście i zdolności do otrzymania posad ekonomskich posłużą, będą umieli zapełnić należycie rubryki rejestrów gospodarskich, co dla ekonoma niższego rzędu już zupełnie ze względu piśmiennictwa wystarcza.

„Całe moje mienie zawdzięczam rolnictwu, poczuwam się przeto do obowiązku spłacania mu tego długu wszelkiemi siłami mojemi. Dla tego nie poprzestaję na utrzymaniu mej szkółki dla saméj młodzieży włościańskiéj, lecz zamierzyłem przyjąć do niéj i usposabiać na mój koszt 6 synów oficjalistów prywatnych na zdolnych i praktycznych gospodarzy wiejskich. Do téj opieki mojéj mają prawo chłopcy zupełnie osieroceni, albo też mający rodziców tak ubogich, że nie mogą udzielać im pomocy do uczęszczania do szkół daléj nad normalne czyli wydziałowe, których ukończenie kładę za warunek przyjęcia do mojéj szkółki, równie niezbędny jak moralne sprawowanie się przez cały przeciąg życia ucznia chcącego dostać się do mnie na naukę.

„Sześciu tych nowych uczniów chcę miéć pod okiem, umieszczę ich zatem w domu przezemnie samego zamieszkałym. Pan Leon Niesiołowski, krewny mój, wedle moich instrukcji czuwać będzie nad niemi i zatrudniać ich, a pewny jestem iż nie zaniedba niczego, coby ich na praktycznych gospodarzy wiejskich usposobić i uzdolnić mogło. Uczniom tym będę wyznaczał w kolejnej przemianie zatrudnienie tak w gospodarskiéj kancelarji, jako też w całém gospodarstwie mojém. W panu Niesiołowskim zaś, który jest od lat kilku moim pomocnikiem w gospodarstwie, pokładam zupełne zaufanie, iż zdoła i zechce odpowiedziéć zadaniu które na siebie przyjmuje.

„Dla urzeczywistnienia zamiaru mego, racz szanowny Panie Redaktorze przyjąć następującą odezwę moją:

„Celem dania pomocy ubogim synom prywatnych oficjalistów, którzy chcą obrać zawód rolniczy, jestem gotów 6ciu z nich na mój koszt przyjęć, wychowywać i na praktycznych gospodarzy w szkółce mojéj uzdolnić. Warunki przyjęcia są:

1) Pierwszeństwo znajdą synowie prywatnych oficjalistów, którzy przed dziewięciu laty ojców utracili.

2) W braku tych, synowie również oficjalistów prywatnych, osieroceni w innym czasie i przez śmierć naturalną rodziców.

3) Studenci, nie mający środków do dalszych nauk, a którzy się dotąd pilnie uczyli.

4) Każdy ze starających się o przyjęcie do szkółki mojéj; powinien być zaopatrzony w świadectwo ukończonych najmniéj szkół wydziałowych czyli normalnych, w metrykę urodzenia, świadectwo ubóstwa i paszport.

5) Poniżéj lat 15 żaden przyjętym nie zostanie, wyjąwszy sierot pod liczbą pierwszą wymienionych.

6) Słabych sił fizycznych zgłaszać się nie mogą, gdyż na wsi powietrze zwykle ostrzéjsze.

7) Termin do przedstawienia się osobistego starających się chłopców, w *Lisówku* w obwodzie Jasielskim, naznacza podpisany najdaléj na dzień ostatni kwietnia b. r. gdzie wstępującemu bliższe warunki przyjęcia i statuta szkoły odczytane będą."

Lisówek 10 marca 1855 roku.

Ludw. Tabaczyński.

ROZMAITOSCI.

ZWIERZĘTA.

(Dalszy ciąg).

Z pomiędzy ptaków, chowają w *jardin des plantes*, dla zaprowadzenia ich w gospodarstwie francuzkiém: *gołębie guru* wielkości młodego indyka lub dużego koguta, ważące 6 funtów: pochodzą z wschodnich Indji, gdzie je chowają jak zwyczajne gołębie. Gołębie guru są stalowo-niebieskiéj barwy, z czubem na głowie. Próbowano je zaprowadzić w Nowéj Holandji. Mięso ich ma smak zwyczajnego mięsa gołębiego. *Penelope* (*penelope cristata*) pochodzi z Brazylji, gdzie bywa chowane przez Indjan jak u nas kury lub indyki. Penelope ma wzrost indyczki, jest pokryte piórami oliwkowéj, metalicznie świecącéj się barwy, szyja jego jest naga i mocno czerwona, głowa czarna z białym paskiem koło ócz. Mięso z penelopa jest smaczne. Samica niesie i wylęga dwa razy w roku 2 do 4 jaj. *Hokko* (*crax alector*, po franc. *hocco*, po angielsku *curassow* albo *powese*), większe nieco od penelopa, pióra ma czarne, dziób i nogi żółte, czub pierzasty, na głowie bardzo ozdobny. Chowa się w domu i rozmnaża bardzo dobrze zarówno w Ameryce południowéj jak i w Nowéj Holandji, gdzie go przeniesiono jako domowego ptaka. Mięso hokka jest wysoko cenione.

Wiadomo że *muł*, zwierzę bardzo pożyteczne do noszenia ciężarów w górzystych bezdrożach, a lubiane w krajach cieplejszych, jess płodem sztuki i nieda się rozmnożyć, ale zawsze z klaczy i osła, lub oslicy i ogiera produkowaze być musi. Zastąpienie mułów inném zwierzęciem, mogącem się naturalnie rozmnażać, byłoby wielkim skarbem. *Dżiegtaj* w Tatarji, a przez Arystotelesa i z tąd po francuzku także *hemion* czyli półosioł zwane zwierze, z rodzaju koni, zwróciło uwagę, czyliby nie mogło zastępować muła. Rozmnożono zatém, z dwóch samic i jednego samca, zwierząt tych kilkanaście sztuk w botanicznym ogrodzie w Paryżu. Ogier dżigetaj od matki wychowanéj w Paryżu, był w trzecim roku o stopę większy niż ojciec i babka jego, sprowadzone z Tatarji. Silna budowa tego ogiera, wielka łagodność i pojętność obiecywały bardzo szczęśliwe zastąpienie muła dżegtajem. Maść ich wszystkich jest bułana czyli migdałowata, z prążkiem przez grzbiet, grzywa zaledwo znaczna, ogon i budowa podobna do osła, lecz uszy daleko zgrabniejsze, temperament nierównie żywszy, zdolność przeskakiwania bardzo znaczna. W ogóle jest dżigetaj zwierzątko wesołe i ładne, głos jego podobniejszy do rżenia końskiego, niżeli do ryku oślego.

Yak (*bos gruniens*) należy do rodzaju wołów. Zwierzę to sprowadzono przeszłego roku do ogrodu botanicznego w Pazyżu, w zamiarze rozmnożenia go jako zwierze domowe. Yak jest wielkości zwyczajnego wołu, ma grzywę i ogon podobny do konia, z głowy just podobnym do bawołu, włos jego czarny lub czarno-srokaty Włosy w ogonie i grzywie yaka odznaczają się miękkością i połyskiem, białe ich ogony bywają dla tego drogo, bo po 3 i 4 dukaty, w Oryencie płacone przez Turków i Chińczyków, którzy je noszą u czapek i kapeluszy. Yak jest w Mongolji zwierzęciem domowem. Zimno znosi bardzo dobrze, mniéj zaś wielkie gorąca. Próby chowania Yaka w połundiowéj Syberyji udały się zupełnie. Z bydłem zwyczajném nie łączy się Yak, a skutek tego połączenia jest żaden. Łagodność Yaka i użyteczność wszystkich części jego ciala, podobnie do wołu, czyni Yaka zdatnym do aklimatyzowania w Europie, osobliwie północnéj, jako zwierze domowe.

Lasy nasze mogłyby wprawdzie dostarczać na tyle zwierzyny, że oprócz zaspokojenia potrzeby krajowéj, mogłaby być artykułem handlowym, lecz opieszałość naszych myśliwych doprowadziła do tego stopnia zniszczenie dzikich zwierząt zdatnych na pokarm, iż nasze żubry polskie wyginęły od dawna i za osobliwość w Białowiezkiéj puszczy chowane i strzeżone być muszą. Pieczeń łosia stała się wielkim zbytkiem, nader rzadkim na targu zwierzyny, jeleń obecnie znany tylko w zwierzyńcu, a sarn i innéj lepszéj zwierzyny nie mamy też bardzo obficie w krajach polskich. Dzikie zwierzęta, pożyteczne swem mięsem, nie powinny być przedmiotem marnotrawstwa i zniszczenia. Zwierzyna podobnie jak ryby w rzekach, jest czystym dochodem, gdyż żywi się tém, z czego człowiek korzystać nie jest wstanie. Oswojenie i próby rozmnożenia zwierząt dzikich, zdatnych do chowu domowego, mogą być miłem i pożyteczném zatrudnieniem dozorców lasu i gorliwych myśliwych. W tej mierze zachodzi pytanie które zwierzęta dadzą się oswoić? Wypada rozróżnić oswojenie od obłaskawienia. To ostatnie stosuje się do jednostki dzikiego zwierzęcia, oswojenie zaś do całego pokolenia zwierząt, które mogą stać się domowemi. Psy, konie, owce, są zwierzęta domowe, więc oswojone. Kot, chociaż w domu od kilku pokoleń chowany, jest zwierzęciem tylko obłaskawionêm, gdyż nie pielęgnowany, powraca nader łatwo do swéj dzikości pierwotnéj. Cuvier sławny zoolog francuski szukał dlugo charakterystycznéj oznaki zwierząt sposobnych do oswojenia, znalazł ją Daubenton

znakomity jego pomocnik i wielki spostrzegacz prawa natury zwierzęcéj. Ogólnym charakterem wszystkich bez wyjątku zwierząt zdatnych do oswojenia jest gromadne życie. Wilk nawet i szakal, zwierzęta drapieżne lecz gromadnie żyjące, dają się oswoić, bo ich młode tulą się do człowieka jak psy. Widziałem wilka urodzonego i wychowanego w menażerji botanicznego ogrodu w Paryżu, który chodził za swym panem i był mu wierny i posłuszny jak pies. Przykłady tego rodzaju rodzaju są bardzo mnogie, a możność oswojenia zwierząt w stanie dzikim gromadnie żyjących jest prawdą dostatecznie doświadczeniem stwierdzoną. Jarząbki, głuszce i dropie są zwierzyną, która coraz rzadszą być u nas poczyna; ptaki te jednak zdają się być zdatne do chowu domowego, mogliby zatem miłośnicy polowania i ornitologowie zrobić próby chowania i oswojenia tych ptaków.

J. B. R.

HANDEL.

Gdańsk 29 *Marca* 1855 *r.* Notowania targów Londyńskich od od ostatniego sprawozdania naszego niedoznały żadnéj odmiany. Kupujący chcieli uciskać ceny lecz przy małym obrocie interessów dążność ich przeszła prawie niepostrzeżenie. Niepamiętna i długa zima wstrzymała prace w polu, i jest powszechnie obawa że z zasiewami jarzynnemi spóźnią się w całéj Anglji.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu.

	Pszenicy.	Jęczm.	Owsa	Grochu i bobu	Mąki cent.
z kraju	4,200	4,431	8,243	541	6,000
z zagranicy	2,885	—	476	293	1,000

We Francji w ubiegłym Tygodniu nie było żadnego objawu życia w handlu zbożowym.

W Holandji i Belgji targi okazywały dążność ku podwyższeniu. tranzakcje jednak ograniczały się w małych rozmiarach. Sprzedający licząc na lepsze ceny w przysłości, mało zboża wystawiali na Giełdzie.

W Hamburgu ceny pszenicy dość wysoko się trzymały, obrót jednak nie mógł być wielki z powodu że część Elby była otwartą, a część zupełnie zatkaną lodami i stąd żegluga wstrzymaną.

Na Gdańskiéj Giełdzie nadzwyczaj mało robiono interesów, ceny jednak utrzymały się prawie też same co i w przeszłym tygodniu. Zapasy Spichrzowe są małe i dla tego nikt nie spieszy ze sprzedażą.

Sprzedano w ciągu tygodnia pszenicy 81 i pół łaszt. żyta 4 — grochu 6. —

Płacono za łaszt	Wagi Holl.	Guld. Prus.	Rs.	Kop.	Kor. War. Rs.	Kop.
Pszenicy . : . .	od 125/6 do —	595 — —	6	70½		
" "	" 127 — 128	625—630	7	4	7	10½
" "	" 128 — 130	625—650	7	4	7	33
" "	" 130 — 135	650—715	7	33	8	5½
Żyta . . . . . "	" 117 — 120	360—372	4	6	4	19½

Pomimo ciągłej prawie odwilży lody u nas jeszcze nie puściły,— wody ledwie za kilkanaście dni się otworzą. Czas od kilku dni mamy pogodny z małymi w nocy przymrozkami.

Kursa zamian: Londyn 196¾, Hamburg 44½, Amsterdam 100.

Makowski, Kendzior i komp.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy: (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwerti 703, pszenicy czetwert 1526, jęczmienia czetwerti 805, owsa czetw. 986, grochu polnego czetwerti 142, gryki czetwerti 161, kaszy jęczmiennej czetwerti 238 kartofli czetwerti 275, siana pudów 7,887, słomy pudów 4,770.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 18 (30) Marca 1855 roku.	ŻĄDAJĄ Rs.	kop.	DAJĄ Rs.	kop.
MONETY.				
Pół-Imperyały	5	29	—	—
Hollenderskie dukaty nowe	—	—	—	—
PAPIERY.				
Obligi skarbowe 4-proc. za 100 rs. oprócz kuponu	78	48	—	—
Listy zast. białe II okresu (oprocz kuponu) za 100 zł.	—	—	—	—
" " " III " " " za 15 rs.	—		15	3
" " Serye wylosowane	—	—	—	—
Obligacye cząstkowe na 500 zł. oprócz kuponu	—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B. na 200 zł. bez procentu.	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rosyjska pożyczka z r. 1854 oprócz kuponu	—	—	—	—
WEXLE.				
Berlin 100 talarów . . . 2 m.	99	—	—	—
Gdańsk 100 tal. . . . 2 m.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk. . . . 2 m.	148	95	—	—
Londyn 1 funt stérl. . . . 3 m.	6	57	6	55½
Petersburg 100 rs. . . . 1 m.	99	33	—	—
Paryż 300 franków . . . 2 m.	78	10	—	—
Wiedeń 150 złr. . . . 1 m.	81	45	—	—
Wrocław 100 tal. . . . 2 m.	—	—	—	—

Wartość Kuponu bieżącego od Obligów skarbowych rs. — kop. 3⅓

" " " od Listów zastawnych kop. 16⅚

Nowa rossyjska pożyczka rs. 2 kop. 33⅜.

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 23 Marca (4 Kwietnia) 1855 roku.— Starszy Cenzor, sekretarz kolegjalny, T. Hertz.